

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.

ZA SZESĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto
to jest 4 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze
specyjalnym fr. 15.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :

M. X. J. WILKOWSKI, 14, Promenade St-Antoine, à Genève

ADRES ADMINISTRACJI :

M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się ;
odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie ;
inne po 50 cent. od wiersza ;
za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

Od Administracji.

Dla uregulowania nakładu wydawnictwa « Wolnego Polskiego Słowa » upraszamy czytelników, którzy czasopismo to odbierają, a przedpłaty za rok ubiegły, lub bieżący dotąd nie nadestali, o śpieszne wniesienie takowej.

Osoby nie życzące sobie odbierać nadal czasopisma, niech raczą administrację o tem zawiadomić, zwracając niniejszy numer.

Z POWODU ŚMIERCI

WŁAD. HR. PLATERA

Śmierć Władysława hr. Platera kwestję założonego przezeń Muzeum Narodowego polskiego stawia na porządku dziennym w sposób naglący.

Założenie Muzeum jest wielką nieboszczyką zasługą. Przed nią chyliłmy czoło i składamy hołd człowiekowi, co w Polskę wierzył, ojczyznę ukochał i dla niej żył i pracował.

Złożywszy jednak hołd należny, zwracamy się do pytania — pytania dla nas bardzo ważnego : jak po śmierci założyciela nie jasno za życia jego postawiona kwestja bytu Muzeum się rozstrzygnie ?

W momencie obecnym, pozostałe po nieboszczyku papiery, jako też same Muzeum władze rządowe opieczętowały. Przed zdjęciem pieczęci, przed otwarciem testamentu (jeśli jest), nie posiadamy skazówek, wedle których moglibyśmy stawiać wnioski. Możemy jeno wyrazić życzenia, zaznaczając takowe do uwzględnienia Zarządowi, istniejącemu wedle aktu fundacyjnego i wedle « oświadczenia » założyciela z września 1888 r.

Pozostałość muzealna na dwa rozpada się rodzaje :

1. Muzeum same ;
2. Zapis stypendjalny ś. p. Krystyna Ostrowskiego.

Życzenia nasze tyczyć się nie mogą czego innego, jak kontroli, zapewniającej ład w przypuszczeniu, że nie funkcjonowaniu tych dwóch instytucyj na przeszkodzie nie stanie.

Owóż, naturalnem się nam wydaje, ażeby :

1° Kontrola nad Muzeum powierzona została Związkowi Towarzystw polskich w Szwajcarji.

2° Kontrola nad zapisem ś. p. Ostrowskiego — Związkowi Towarzystw polskich łącznie ze Zjednoczeniem młodzieży.

Przed tem — rzecz prosta — rozstrzygnąć się winny kwestja prawne, co do których spodziewamy się, że Zarząd obowiązku swego dopełni i obmyśli sposoby zainteresowania narodu losem instytucyj, niosących chlubę i pożytek.

Zagrożenie narodowości naszej

III.

W artykule poprzednim wykazaliśmy, że narodowość nasza zagrożoną jest w chłopie i że kwestja stała tak : czy chłop polski zostać ma obywatelem kraju własnego, czyli też poddanym carskim ? Wykazaliśmy zagrożenie to ze strony zewnętrznej, nieprzyjacielskiej, mającej w tem interes ledwie że nie żywotny, a w każdym razie bardzo ważny, ażeby Polsce chłopą wyrzucić i w sposób ten z pod wykończonej dorobkiem cywilizacyjnym budowli narodowości naszej usunąć grunt. Ku osiągnięciu celu tego nieprzyjaciół wszelkie możliwe czyni usiłowania : ryje kanały, prowadzi podkopy, sypie szanice, stawia działobitnie, zabiega, nurtuje, w obozie polskim odstępców wyszukuje i spóldziałanie ich sobie zapewnia. Ze strony tej atak obłąńczy do warowni naszej dokonywanym jest z całą usilnością i z całą sztuki świadomością. Zachodzi pytanie : czy my się bronimy należycie, to jest, czy bądź to opieszałością, bądź uciekając się do środ-

ków błędnych, nie ułatwiamy nieprzyjacielowi zadania ?

Na pytanie to odpowiedzieć się postaramy, zwracając uwagę na dwa tkwiące w społeczności naszej żywioły, na których obrona polega : na żywioł szlachecki i na żywioł intelligencyjny.

Czy pełnią one obowiązki swój ?

Zajmiemy się najprzód pierwszym.

Żywioł szlachecki prawnie i zasadniczo obowiązany jest u nas bronić kraju. Na tej szlachta w Polsce wytworzyła się podstawie — na podstawie tej nadania gruntowe i prerogatywy społeczno-polityczne uzyskała. Za niedopełnienie obowiązku ciąży na niej odpowiedzialność a ciąży z tego mianowicie i szczególnie powodu, że w pełnieniu obowiązku, odsuwając lud wiejski od życia politycznego i obracając go w poddaństwo, ciężko zbłądziła. Do niej przeto mianowicie i szczególnie naprawa błędu należy — naprawa, która, dzięki warunkom, jakie w chwili obecnej sprawę polską otaczają, na czem innem polegać nie może, jak : na wsięknieniu w lud, na zespoleniu z interesami jego swoich społecznych, ekonomicznych i wszelakich interesów, na szczepieniu i utrzymywaniu w łonie jego idei narodowej. Czy ona to czyni ? Wiemy, że w łonie odpychanego przez rząd od ludu społeczeństwa szlacheckiego, składającego się z większych i mniejszych właścicieli ziemskich, z dzierzawców, officialistów, lekarzy, księży, urzędników, urzędniczków i ludzi bez określonego stanu cywilnego, znajdują się indywiduala, co się tak lub inaczej do ludu garną. Wiemy oraz, że zabiegi te wydają tu i ówdzie owoce pożądane. Są to atoli zabiegi pojedyncze, oderwane, nie wynikające z systemu, a zatem nie mogące działać trwale i sprowadzić następstw pod postacią skutecznego na całej linii odporu, stawianego działalności rządowej. Odosobnienie ich wpływa na liczbę, czyni je rzadkimi i wyjątkowymi, przez co oddziaływa na klasę szlachecką w ten sposób, że ta, będąc przez władzę w kraju własnym prześladowaną, deptaną i poniżaną, szuka przed prześladowaniem ucieczki w obcej stu-

źbie i w krajach obcych, chwytą się drogi kariery, lub wydają się na wschód, do moskiewskich i tatarskich gubernij, gdzie przepada. Za tłumaczenie służy jej, że w kraju ręk zaczepić nie ma o co. Nie ma o co? Byłoby, gdyby szlachta obowiązek swój rozumiała i pełnić takowy uczciwie chciała, zwracając się ze służbą do ludu, wśród którego, gdyby szukała, znalazłaby: i chleba kawałek, i zajęcie zaszczytne. Zaszczytniej bowiem chłopu polskiemu w ostatnim razie za parobka służyć, aniżeli gdzieś w Moskwie, albo Saratowie, bądź czynownikować, bądź też adwokaturą, lecznictwem, inżynierką, lub prykaszczykostwem się trudnić. Zaszczytniej i nawet — korzystniej by być mogło ze względu na to, że w krainie naszej, jak ona długa i szeroka, surowych materiałów pełno na umiejętne przemysłowe spożytkowanie czeka. Mając w obec tego szlachcice szukać chleba raczej na drodze wystugiwania się za paręset rubli moskalom, aniżeli na ziemi ojczyznej, wśród chłopów, stanąwszy wraz z nimi do pracy i szczepiąc w umysłach ich światło, w sercach patriotyzm? Jest to rzeczą trudną przy obecnym stanie rozluźnienia opinii publicznej, tłukącej się, jak Marek po piekle, na gruncie zasiewanym strachami przez Moskali i Niemców i bałamuctwem przez stańczyków krakowskich, klerykałów poznańskich i telimeniczków petersburskich. Byłoby jednak rzeczą łatwą, gdyby się opinia zogniskowała i uporządkowała, czego dokazać nie sposób inaczej, jak za pomocą porozumienia się obywatelskiego w tej sferze społecznej, na której ciąży dwie rzeczy: odpowiedzialność za upadek Polski i obowiązek obrony kraju.

Sfera ta wydała z siebie bezmiar heroizmu — zdobyła się wreszcie na uwolnienie i uwłaszczenie chłopów: bylibyśmy bowiem chyba na wzór moskali fałszerzami prawdy historycznej, gdybyśmy tego dokonania sprawiedliwości społecznej przyznawać nie mieli szlachcicom polskiemu. Kto tę sprawę podniósł? Kto ją na ostrzu noża postawił?... Tak, — on sam — szlachcic polski, chłop z poddaństwa wyzwolił, za wyzwolenie to morze krwi wylawszy. Tak snadź chciała Nemezis dziejowa. Fakt się stał i, ponieważ się stał, nie mamy prawa na szlachtę naszą bezwzględnie ciskać kamieniem potępienia i wątpić o tem, że w niej znajduje się jeszcze materiał na dalszą pracę, na dalsze ofiary, na dalsze poświęcenie — na uzupełnienie odrodzenia Polski i wywalczenie dla niej niepodległości. Manifest Towarzystwa Demokratycznego pisali szlachcice; manifest krakowski pisali szlachcice; nawet gromady Ludu Polskiego (Grudziądz, Human, Praga), które mówiąc nawiasem nie nie zrobiły, szlachcice (Wierzbicki, Dziewoński, Krępowiecki, Worcell, Puławski, Świętosławski) zawiązali i utrzymywali póki się nie przekonali, że błędna idą drogą, wywołując zbyteczną i szkodliwą w obliczu nieprzyjaciela walkę klas w łonie narodu. Na faktach tych

opierając się, mamy prawo na szlachtę liczyć pod warunkiem, ażeby ona czyn dokonany, zakończenia roli jej jako szlachty, uznała, przyjęła i do niego się zastosowała. Sama do tego doprowadziła, sama przeto zdrowa logika wskazuje, że ustawać w pracy nie powinna, opuszczając bowiem ręce i poddając się, bądź naporowi moskiewskiemu, bądź też szczepionemu przez doktryny stańczykowsko-klerykalno-telimeńskie tchórzostwu, interesa Moskwy sprawuje. W niej tkwi główny polskiej ludowej inteligencji zaczyn. Niechże go nie marnuje — z ludem się łączy, w lud wsiąka, lud do godności obywatelskiej podnosi, neutralizując we wszystkich kierunkach i na każdym kroku ataki nieprzyjacielskie. Bezczytność jej, zarówno jak działalność w kierunku fałszywym jest narodowości polskiej zagrożeniem.

Działalność w kierunku fałszywym tyczy się szczególnie tych działaczy, co na podstawach książkowych budują programy i od programów tych uzależniają cel — niepodległość Polski. Niektórzy z nich podają się za spadkobierców w ciągu dalszym Towarzystwa Demokratycznego, tłumacząc ciąg dalszy przez zmianę demokracji na socjalizm. Książkowo da się to wyprowadzić i dało by się to przeprowadzić w życiu, gdyby ustrój społeczny regulował się wedle teorii, wyłożonych przez myślicieli, krytykujących społeczne i ekonomiczne stosunki znakomicie, nie podających nawet środków zaradcze, ale takie na które człowiek sumienny nie podjął by się przysięgać, że wydadzą owoce pożądane. Nie przeczymy temu, że reformy społeczne są na porządku dziennym, lecz reformy te, zależąc od warunków miejscowych, zależą szczególnie od tego, czy i jak je społeczeństwo samo rozumie i pożąda. Reforma przez demokrację wniesiona (uwolnienie i uwłaszczenie) była prosta, zrozumiała, pożądana i wypróbowana; zrozumiałym i pożądanym przez chłopów by był, na przykład: podział pomiędzy nich gruntów, znajdujących się w posiadaniu wielkich właścicieli. To by jednak kwestji socjalnej nie rozwiązywało — przeciwnie: zagmatwałoby ją, na czas dalszy odłożyło i wytworzyło odmet, z pod którego by się sprawa narodowa wygrzebać nie była w stanie. Dogodziłoby to interesom, ale nie naszym. Odmet większy jeszcze nastąpiłby, gdybyśmy ustrój społeczny z gruntu, wprowadzając na miejscu własności osobistej własność spółną, zmienić zamierzali. Ileż to by się w Polsce gmin znalazło, co by własność spółną administrować umiało? A czy to my posiadamy rozwinięty do tego stopnia przemysł fabryczny, ażebyśmy w rewolucji socjalnej, mającej na celu obalenie ustroju kapitalistycznego, robotników wyłącznie na widoku mieli? Rewolucja tego rodzaju, ukazująca się w przyszłości w krajach przemysłowo i cywilizacyjnie wyżej aniżeli nasz postawionych pod postacią ewolucji, propagowana u nas, sparaliżowała-

by rozwój zadania demokratycznego, polegającego nie na walce klas w obliczu nieprzyjaciela, lecz, przeciwnie, na złączeniu tych klas w ludową całość do walki z nieprzyjacielem narodu.

KORRESPONDENCJA

«Wolnego Polskiego Słowa»

Warszawa, 13 kwietnia 1889.

Przylącam przy niniejszem bajkę p. t. «Osioł i owce» (1), do której koniecznym jest komentarz. Znanem wam być musi wystąpienie na uczcie słowiańskiej stańczykierji naszej petersburskiej, którą korespondent wasz ze stolicy nadniewskiej telimenierja czy telimenizmem zamianował; ale nie wiecie może, że wyskok ten wywołał oburzenie powszechne. Oburzenie to wydało się naszym dyplomatom z pod ciemnej gwiazdy objawem głupoty publicznej, zasługującym na skarcenie. Wybrali do tego dwie formy, obie pedagogiczne. Przemówili *ex cathedra*, że nie potrzebowali mandatu od nikogo do występowania na uczcie w obec Słowian, zebranych przez p. Komarowa na uświęcenie *Słowiańskich Izwiestij*; że, na mocy przysługującej każdemu wolności opinii, występowali w imieniu własnem i w imieniu 20,000 czytelników *Kraju*. Była to lekcja filozofii, naucejaca o wolności, z którą każdy człowiek na świat przychodzi, ale przemierzająca o klamrach, w jakich pozostaje wolność przedstawiciela owych 20,000. W obec klamr wolność dla niego nie istnieje, faktycznie przeto nie istnieje wcale i ogranicza się na możliwości stosowania się do reguły praktycznej, brzmiącej tak: «Lepiej milczeć, niżli gadać niedorzeczy». Redaktor *Kraju* nie zastosował się do reguły tej: zgwałcił ją — wyrwał się z głupstwem, które było nie prostym głupstwem, ale polickim, wyciętym, celem przypodobania się moskalom, narodowi przez nich krzywdzonemu. Walą policki moskał i z po za ich plec wyrwał się polak — z oświadczeniem, że Polacy winni z nimi (Moskalami) «działać solidarnie». W czym? — w oszukiwaniu Słowian i ciemieniu samych siebie? Że takie oświadczenie wydało się Polakom niepetersburskim monstrualnie kolosalnem i doszczętnie poczucia czci pozabwionem głupstwem, temu się dziwić nie można, jako też i temu, że nie tyle głupstwo, co ubrana w nie doktryna polityczna wywołała oburzenie, które znów głupstwem się wydało autorowi doktryny i palną naukę o wolności. Wolność podobna istnieje w naturze — przysługuje ona złodziejom, rozbójnikom, fałszerzom monety i podpisów, zdrajcom kraju i innym gatunkom tego działaczom publicznym. Działalność ich filozoficznie wytłumaczyć się da. Tego też rodzaju tłumaczeniem zgromił *Kraj* ciemną gawiedź, nierozumiejącą jego telimenizmu głębokiego; żeby zaś nauka w las nie poszła, uillustrował ją bajeczką leśną, poprzedzoną rdzennym przeciwko literackim i naukowym «wypędkom», przeciwko ludziom bez charakteru, jakoteż przeciwko patriotom «gębatym» atakiem. Osnowa bajeczki (patrz *Kraj*, nr. 8) jest taka: Stado owiec zabłą-

(1) Czytelnik znajdzie ją na ostatniej «W. P. Słowa» stronnicy. (Przyp. Red.)

kało się w lesie i nie wiedziało, jak się z lasu wydobyć. Był jednak pomiędzy nimi baran, co drogę znał. » Chodźcie za mną — wyprowadzę » — powiedział. Ale owce go słuchać nie chciały, pod pretekstem, że *mandatu* nie posiadał. Sens moralny bajeczki tej czytająca publiczność od razu zrozumiała. Owce — to naród polski; mądry, znający ścieżki baran — to p. Erazm Pilz, redaktor naczelny *Kraju*, spółbiednik na uczcie słowiańskiej pułkownika Komarowa. Pisma warszawskie, o ile im na to cenzura pozwoliła, bajeczkę tę komentowały. Najniemiliej z kwesztach z *Prawdą*, jak pies z kotem zgadza. Na bajeczkę *Kraju*, jedno z pism — niewiem które — dostało odpowiedź mową wiązaną. Na bajeczkę bajeczka — pod tytułem: « Osiół i owce ». Ale cóż! — tej ostatniej cenzura też ukręciła; krąży jednak w opisach, z których jeden do rąk moich się dostał. Posyłam wam takowy. Niech przyozdobi *Wol. Pol. Słowo* i pozostanie w szpaltach waszych świadectwem podwójnem: najprzód tego, żeśmy jeszcze nie upadli tak nisko, ażebyśmy owczym pędem szli za baranami petersburskimi; następnie tego, że pod opieką cenzuralną w Warszawie rozwinąć by się nie mógł żadną miarą talent Ezopa. Bajeczki telimeńskie cenzura puszcza; antitelimeńskich — nie. W tem dowód, że telimenizm cieszy się względami i opieką cenzury moskiewskiej. Ujawnienie dowodu tego ma dla nas znaczenie: demaskuje ono kierunek błędny, w którym barany bez mandatu ciągną owce bez hłuzdów. Droga petersburska nie dla nas — o, nie!...

Nowin, któreby was interesować mogły, nowin politycznych lub polityką zabarwionych, nie mam na podorędziu. Moskale namysłają się, czem by nam dokuczyć i nie w innym zapewne celu powoływane były do Petersburga wszystkie figury, zajmujące stanowiska naczelne: Hurko, Apuchtin, Kornilow, Butowski, Turau (obaj z sądownictwa), Łaskin etc. i każdy z nich « raczył » już powrócić. Po co jeździli — któż odgadnie! Może to się później pokaże, tymczasem zaś na karb podróży ich kłaść chyba nie można obwieszczeń i rozporządzeń policyjnych, wchodzących do kategorii, albo niedorzeczności, albo też drobnych kłuc szpilkowych. I tak np.: p. oberpolicmajster rozkazem dziennym obwieszcza:

« Sztab okręgowy warszawskiego okręgu wojennego zawiadomił mnie, iż stosownie do polecenia p. ministra wojny przywieziono z Krakowa do Warszawy, celem pochowania na prawosławnym smętarzu wolskim, zwłoki pułkownika służby ruskiej, s. p. Sergiusza Panina, zabitego w r. 1768 przy oblężeniu Krakowa. »

Na co nam te wiadomości? Może dla przypomnienia konfederatów barskich i wywołania w Warszawie manifestacji, świadczącej, że wiernopoddanie ludność stolicy *Prwistanskawo Kraju* potępia buntowników, co 121 lat temu nie jednali się z Rossją? Trudno inaczej obwieszczenie to zrozumieć.

Co się zaś rozporządzeń tyczy, na zanotowanie zasługuje jedno. Policja zbiera od kupców deklaracje, jako nie będą używali miar, ani nazw: « łokieć », « kwarta » etc., ale ogólne ruskie. Z powodu tego, jeden z humorystów, na których Warszawie nie brak, wyraził się, że wiernopoddany, gdy wypadkiem kogo łokciem szturchnie, mó-

wić winien: « Przepraszam pana (lub panią) — potrafiłem niechcący *arszynem*. » Szkoda, że tego konceptu cenzura nie puści w pismach humorystycznych. X. Y. Z.

P. S. — *Warszawski Dziennik* pod datą wczorajszą obwieszcza *urbi et orbi* co następuje: « Dziś o godzinie tej w południe dopełniono uroczystego pogrzebania szczątków pułkownika armji ruskiej, Sergiusza Panina, zabitego przy oblężeniu Krakowa w roku 1768, a przywiezionego tu z tegoż miasta. Eksportacja popiołów nieboszczyka odbyła się z drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej na smętarz prawosławny Wolski. Za trumną postępował JW. dowodzący wojskami okręgu warszawskiego w otoczeniu licznej świty; dalej szły dwa szwadrony pułku huzarskiego grodzieńskiego lejbgwardji ze sztandarem i chórem trębaczy pułkowych i dwa działa z 3ej baterji brygady konnej gwardyjskiej. Po za tem ciągnął cały szereg ekwipaży i niezliczone (!) tłumy ludu (A co!). Po przybyciu na smętarz... » etc. Cała ta komedia urządzona została dla podania wiadomości o « niezliczonych tłumach ludu », których nie było. Ten nieboszczyk nikogo, ani moskali nawet, nie obchodził. Głównie chodziło o puszczanie w świat łgarstwa, wchodzącego w system *wmawiania* w nas patrijotyzmu moskiewskiego. Są to wprost oszczerstwa, obrachowane na rezultat, o którym powiada przysłówie francuskie: *Calomniez, calomniez — il en restera toujours quelque chose*. Nie — nie!... Nie spodziliśmy się tak dalece — nie zesłaliśmy aż do poziomu tego patrijotyzmu. Telimeńczyków nawet posadzać bym nie śmiał o to.

Z Polski, kwiecień 1889.

CZEGO NAM POTRZEBA?

Trzeba nam wiary! Wiara jest niezbędnym warunkiem naszego bytu. Gdy się serca polskie przejmą do głębi pocuciem potrzeby wiary w przyszłość Polski, w konieczność i niezawodność jej zmartwychpowstania, w dostateczny zasób sił własnych do jej odbudowania: wówczas niepodległość Ojczyzny naszej stanie się kwestją czasu tylko.

Historja przyświadcza tysiącem faktów prawdzie naszego twierdzenia. Bohaterskie czyny cudownością swoją olśniewające nas dziś jeszcze po długich wiekach upływie, li tylko z wiary i zaufania we własne siły powstawały. Leonidas z garstką swych towarzyszy byłby przez Persów na proch rozbity, gdyby nie wierzył we własne zwycięstwo. Garstka żołnierzy cudów dokazuje, przeświadczona, że ją wódz jej do zwycięstwa prowadzi. Trzydzieści pięć tysięcy Greków idzie za Aleksandrem na podbicie świata i zwycięża wszędzie bo wierzy. Roland, Diugetskleny, Bayardy za pomocą tej potężnej dźwigni cudów na polu walki dokazywali. Wiara głęboką pierwi chryścijanie religię Chrystusa zacementowali. I metaforą ewangeliczną to nie jest wcale, że wiara przenosi góry. Jest ona siłą, siłą tak straszną, powiada Chateaubriand, że zastosowana do przewrotnych celów światem by w posadach jego zatrzęsła. A zatem: trzeba nam wiary. Uwierzmy w ten aksjomat i, na wzór krzewicieli chrystjanizmu, nieśmy światło wiary w przyszłość Polski wszędzie, gdzie pod tym względem panuje pogaństwo. Walczmy ze zwątpieniem, wąpiących siłą naszych przekonań nawracajmy.

Silna, głęboka wiara ma w sobie coś porównawczego, potrzeba jeno odwagi i determinacji wyznawcom. Niech nas nie zraża drwica obojętności tych, co się boją przebudzić z wygodnego zaniechania obywatelskich obowiązków. Niech nas nie przestrasza potwarz, która nas zechce przemienić w burzycieli porządku. Chrystus był także burzycielem porządku. Kochajmy Polskę otwarcie, wyznawajmy śmiało wiarę w jej przyszłość. Imajmy się pracy około jej dobra z tem przekonaniem, że najmniejsza cegiełka ma swoją wartość przy budowie niepodległości Ojczyzny. Niech każda matka w modlitwę zamiata pragnienie oswobodzenia Polski i niech tej modlitwy uczy dziecię swoje wraz z pierwszymi wyrazami, jakie ono wymawiać zacznie. « Kocham Polskę, Ojczyznę moją, wierzę w jej zmartwychpowstanie, mam nadzieję, że ją wolną zobaczę. Duszę moją, ciało moje, wszystkie siły i dążenia moje dla niej poświęcam. Dla niej żyć i pracować, dla niej cierpieć i umierać pragnę. » W takich lub tym podobnych słowach matki dzieciom swoim co dnia, rano i wieczór modlitwę powtarzać winny. A gdy wszędzie, gdzie brzmi polska mowa, matki z dziećmi swojemi modlić się tak będą, wzmoże się wiara, wzmożną się siły nasze. Duch wiarą w przyszłość Ojczyzny karmiony, zamiast rozpraszać się i rozbijać uczucie na pospolite atomy, spotężnieje w jednym pragnieniu oswobodzenia jej z więzów, a wówczas poeci zamiast erotycznych gruchań, uderzą w strunę patrijotyczną, literatura odrodzi się również w tym duchu i wszyscy wszystko czynić będziemy, mając przed sobą jeden cel tylko, do którego najrozmaitszemi drogami kroczyć będziemy. Wówczas staniami się silni i mądrzy i wiarą Polskę zdobędziemy.

(Podpisana kobieta).

Genewa, 19 kwietnia 1889.

Niezatarte wrażenie sprawić będzie wspomnienie obchodu rocznicy powstania Kościuszkowskiego, urządzonego przez Towarzystwo młodzieży polskiej, POLONIA, w dniu wczorajszym. Obchód powiódł się świetnie. Część urzędowa, jako też część artystyczna wypadła ku powszechnemu zadowoleniu publiczności wyjącznie polskiej, która zappełniła sporą salę, przystrojoną w godła narodowe, wśród których doskonale w otoczeniu wieńca zieleni odbijał naturalnej prawie wielkości portret NACZELNIKA.

Część urzędowa składała się z mów, przemówień, czytania listów i odczytu. Zagaił kol. Balicki, prezydent Towarzystwa, mową, dającą się w następujących streścić wyrazach. Nie było dotąd w zwyczaju święcić rocznicy obecnej. Jeżeli obchody wyznaczają, które wypadki mają stać się świętami narodowymi i służyć za wytyczne przyszłej działalności narodowej, obchód Kościuszkowskiego powstania powinien się upowszechnić. Mówca podnosi działalność jego wewnętrzną i zewnętrzną, oraz przykład wielkich charakterów, jako pożyteczne zestawienie z obecną polityczną zebranią u wrogów narodu, z obniżeniem poziomu wymagań moralnych i bezprogramowością. Po przemówieniu prezesa nastąpiło czytanie listów i telegramów, których nadślano liczbę nie małą. Wymienimy te, któreśmy zanotowali: Tow. Wz. Pom. Polaków w Bukareszcie; Stow. b. uczn. Szkoły polskiej w Paryżu; Polskie Tow. w Konstantyno-

polu; ob. Jan Bartkowski; p. Oswald Szymanowski; pułk. Józef Gałęzowski; Aleks. Guttry; Akademicy lwowscy; Zarząd Czytelni akademickiej ze Lwowa; Tow. akademików polskich «Ognisko» w Czerniejowcach; Tow. młodzieży «Spójnia» w Paryżu; ob. F. Kasperowski; Kornel Ujejski; M. Hertel; Miecz. Pawlikowski; dr. Henryk Gierszyński; dr. B. Limanowski; Teofil Lenartowicz; Tow. polskie w Londynie; Tow. młodzi w Dorpacie. Tow. zaś Młodzi polskiej z Zurichu, Związek narodowy z Paryża, Tow. politechniczne bratniej pomocy ze Lwowa, Tow. pracujących Polaków w Paryżu nadesłały telegramy. Czytanie listów interesowało słuchaczy ze względu na wyrażane w nich niekiedy sprzeczne poglądy. Niektóre z listów dodam do korespondencji niniejszej. Po odczycaniu ich prezydujący udzielił głosu przedstawicielowi Tow. polskiego z Bukaresztu, ob. Miłkowskiemu, którego przemówienie ograniczyło się na przeczytaniu otrzymanego przezeń listu od kobiety, Polki, matki, wskazującej, że w pracy dla Polski potrzeba nam przede wszystkim wiary w Polskę, wiary w usiłowania nasze. Piękny list ten, nie na obchód napisany, silnie wywarł wrażenie (1). Następnie zabrał głos kol. K. w imieniu polskiej akademickiej czytelni w Karlsruhe i zwrócił uwagę na braki wychowania młodzieży, polegające na zaniedbaniu rozwoju sił fizycznych, tak do walki potrzebnych.

Kol. H. U. w bardzo dobrze opracowanym odczycie przedstawił przyczyny, rozwój i następstwa powstania Kościuszkowskiego. Odczyt, wygłoszony doskonale, słuchany był z uwagą natężoną. Młody prelegent zakończył go analizą krytyczną manifestu Naczelnika, datowanego dnia 7 maja z Połanicy, nie czyniącego zadość społecznej względem włościan sprawiedliwości, skutkiem czego udział włościański w powstaniu ograniczył się do bitwy raclawickiej. Wspominał też o oburzającym zachowywaniu się szlachty, żałującej dawać z poddanych rekuta.

Prelegenta zmienił kol. F. P. i w przemówieniu swoim dotknął materji, dotyczącej obecnego nad wyraz opłakanego stanu kraju pod panowaniem rossyjskiem, oczekującego na pomoc moralną ze strony emigracji, która obowiązków swoich nie pełni. Mówca zwrócił się do wychodźstwa z prośbą o pamiętanie o kraju. Oby prośba ta z serca wypowiedziana skutek odniosła!

Część artystyczną rozpoczął kol. A. B., Litwin, wygłoszeniem wiersza własnego, poprzedzonego gorącym przemówieniem, odpięramcem szerzone przez wrogów pogłoski, jakoby na Litwie gasł patriotyzm polski. «My Litwini — wołał akcentem żmudzkim — kochamy Polskę, jakieśmy ją kochali i, gdy moment sposobny nadejdzie, złożymy miłości naszej dowody!» Wiersz, z ogniem wypowiedziany, wzywał młódź polską, ażeby ze stanu bierności wyszła i do czynnej dla ojczyzny wzięła się pracy.

Numer następny programu, «Elegja» Ernsta, z czuciem i rozumieniem odegrana na skrzypcach przez kol. Dückerta, syna czcigodnego prezesa Tow. Polskiego w Genewie, sprawiła to, że młody artysta bisowany, nad program drugi raz grać musiał.

Ob. S. oddeklamował przesłicznie przedcudny J. Kasprowicz utwór p. t.: «Na uroczystość dwóchsetnej rocznicy zwycięstwa pod Wiedniem».

Koledzy F. P. i K. G. odegrali na cztery ręce na fortepianie ku zadowoleniu powszechnemu «Mazura z Halki» Moniuszki. Na tem by się był obchód zakończył, gdyby koledzy B. i K. i ob. W. Bandurski nie zabierali w sposób nadprogramowy głosów w kwestji służby emigracji dla kraju. Ob. W. B., wiceprezes Zjednoczenia Towarzystw polskich w Szwajcarii, emigrację nie usprawiedliwiał, ale tłumaczył, przypominając kłótnie i zarzuty, jakimi kraj zarzucił ją po powstaniu ostatniem.

Relacja o tym pięknym obchodzie byłaby niepełną, gdybym nie przytoczył bodaj kilku głosów, świadczących, że wywołał on oddźwięk szeroki. A najprzód, dam miejsce głosowi zbiorowemu.

«Rodacy, — Spętani więzami niewoli z najszczerzą radością łączymy się z wami, drodzy bracia, przy dzisiejszym obchodzie pamięci wielkiego bohatera wolności, najwierniejszego syna Polski: nieśmiertelnego Kościuszki! Jakkolwiek ojczyzna nasza rozszarpana, a nieproszeni gospodarze i fałszywi własni prorocy nie przestają się znęcać nad Polską, — my, z całą świadomością grozy położenia, dniem każdym, wszystkimi siłami wzmacniamy się na duchu, wierzymy w świętość praw naszych — w rychłe zranie swobody i sprawiedliwości. Cześć wam, rodacy, tułacz! że czuwacie u zniczowego ogniska, że nie przestajecie wielbić pamięci Tadeusza i wszystkich, drogich sercu polskiemu ideałów. Na oznaczenie tej jednomyślności my tu, z krainy łez i niewoli, przenosimy się duchem do was, na wolną ziemię Szwajcarów i w przeddzień «zmarłychwstania» wołamy z wami z głębi serca: Jeszcze Polska nie zginęła! — Lwów, 18 kwiet. 1889.» (Podpisów 71).

«Pawłów p. Cholojów, 12 kwiet. 1889. — Nie mogąc spełnić waszego życzenia i przybyć na uroczystość Kościuszkowską przez was zarządzoną, przesyłam wam braterskie pozdrowienie i krótkie słowo. — Powiem to, co my Polacy najmniej rozumiemy. — Nie tylko na polu bitew objawia się zapał i miłość ojczyzny. Te dwa płomienie niech nas rozgrzewają wszędzie, zawsze, na każdym polu, na każdym kroku ciężkiego życia w niewoli, a suma tych wysiłków da nam kiedyś zwycięstwo tam, gdzie krwią i żelazem rozstrzygają się losy narodów. — Stary, samotny, nad naszym upadkiem bolejący, czekam na spełnienie nadziei, że z młodzieży polskiej wyjdzie odrodzenie ducha narodowego. Bóg i duch Kościuszki niech będzie z wami!» (podp.) Kornel UJEJSKI.

«Rueil (Seine-et-Oise), 17 kwiet. 1889. — Każdy Polak, godzien tego imienia, musi sercem i umysłem być pośród naszej młodzi, która godząc hasło wszechstronnego postępu z wzniosłą ideą miłości ojczyzny, gromadzi się w dniu tym, aby uczcić wielkopomny fakt z naszych porozbiorowych dziejów, a tem samem zaświadczyć uroczystość, że małoduszne doktryny «godzenia się z losem» są dla niej wstrętnymi, a wiara w niespożytą siłę naszego ludu i w tryumf politycznej i społecznej sprawiedliwości jest jej dogmatem. Cześć i braterstwo.» (podp.) M. HERTEL.

«Piotrkowice, 23 marca 1889. — Racście, szanowni panowie, przyjąć najszczerze podziękowanie za łaskawą pamięć o starcu, który myślą i sercem będzie pośród was w dniu tym uroczystym i życzy wam, abyście jaknajprędzej święcie mogli pamiętać naszej wielkiej przeszłości narodowej w wolnej, niepodległej, a tyle nam drogiej oj-

czyźnie naszej. Szczere pozdrowienie i braterstwo.» (podp.) A. GUTTRY.

«Serce i myślą będę z wami. Wam zaś życzę, zacna młodzieży, abyście życiem i śmiercią zaważyli mogli na szali dziejów i przyczynić się do zwycięstwa Kościuszkowskiej idei. Towarzysze Kościuszki w was żyją, skoro pod tym samym co oni stajecie sztandarem. W burzy wiekowej sztandar ten nie przepadł marnie, jak tyle innych, ale owszem rozwinął się bardziej i czytelnie dziś na nim nie jedno słowo, które dla współczesnych było tajemnicą. — Życzę wam, aby z waszego grona, zebranego na tę uroczystość, wielu doczekało się podobnych jej rocznych dochodów, — ale już nie kościuszkowskiego, nie listopadowego lub styczniowego powstania, lecz obchodu pamiątkowego przyszłej a zwycięskiej walki z ciemniactwem. Kraków, d. 14 kwietnia 1889.» (podp.) Mieczysław PAWLIKOWSKI.

«Quarville, 16 kwietnia 1889. — Powstanie Kościuszkowskie, chociaż nie rozwinęło potrzebnej energii, na jaką naród powinien się być zdobyć w celu wyrzucenia najazdu, odzyskania niepodległości, rozwiązania sobie rąk do rozwoju swych instytucji i reform społecznych, było drogowskazem dla powstających później patriotów, gdzie szukać należało zbawienia. Pierwszy to raz od wieków wszystkie warstwy narodu: ucierpięzione i uprzywilejowane, chłopci, mieszczanie i szlachta, ramie do ramienia, walczili za spólną ojczyznę. I jedni i drudzy, ci, którym ojczyzna była macochą i ci, którzy byli jej pieczętowanymi dziećmi, zarówno przelewali krew dla jej oswobodzenia. — Najgorszy wróg jest zewnętrzny. W narodzie ujarzmionym wszyscy w obec niego są niewolnikami. Jeżeli tylko czują swoją godność narodową, wróg nimi pomiata. Nawet tych, którym się zdaje, że stoją na czele narodu, nie uchronią od upodlenia ani tytuły begów, hrabiów, baronów, koniuszych, szambelanów, ani strępy przywilejów pozostawione im przez rządy zaborcze. Pracujmy, bracia, aby Polska była niepodległą na zewnątrz a wolną od wszelkich przywilejów i kast na wewnątrz. Pozdrowienie i braterstwo.» (podp.) Dr. Henryk GIERŚYŃSKI. (D. n.)

Lagor (Basses Pyrenées),
d. 5 kwietnia 1889 (A).

Upadek starej Rzeczypospolitej Polskiej przy schyłku zeszłego wieku, był wynikiem nieodwrotnego rozkładu sił i pierwiastków, które jej początek, jej byt, jej wzrost i potęgę wywołały.

Położona na krańcu chrześcijańskiej cywilizacji, między światem układającym się do pielęgnowania nowych rodu ludzkiego losów, a wiecznie ruchomym chaosem wschodniego i północnego barbarzyństwa, naturalnym już skutkiem zarysu granic odwiecznej swej siedziby i na zasadzie niezłomnego prawa rozkładu prac międzynarodowych, wyrobić się ona musiała na strażnika tej właśnie przyszłości, której padła ofiarą i na pogromcę tej dzicy, z którą zapasy całą pierwotność jej ducha stargały.

Oreżna, zaprzysiężona, z pokolenia w pokolenie przekazem idąca z ciemnymi instynktami koczowniczych plemion azjatyckich walka, walka powtarzam ku obronie wscho-

(1) Ogłaszamy go w rubryce korespondencji.
(Przyp. Red.)

(1) Piękny ten list polecamy czytelnikom do odczytania uważnie z racji obchodu rocznicy kościuszkowskiej. (Przyp. Red.)

dzających w Europie nasion porządku, samodzielności i światła: tem się istotnie zaczęło i tem się *usque ad finem* trzymało posłannictwo Polski szlacheckiej.

Gdy Zachód rósł w przemysł, bogactwa, nauki, gdy miasta jego zamorskim budowały się handlem, wsie zaś domowem zakwitały bezpieczeństwem, miecz Piastów torował wówczas postępowi drogę wszczepiając niedostępnych puszczy pogańskich Prusaków i poprzez gołe stępy naddniestrzańskiej Rusi; wówczas pierś drużyn lechickich przyjmowała ciosy tatarskie, krzyżowe ich rękojeście zażęgały nawałnicę muzułmańskiego fatalizmu, a dłonie opłatały losy Litwy z losami wielkiej rodziny ludów europejskich, — aż dopiero poświęcona wszystkim rycerskimi cnoty wyprawa Sobieskiego pod Wiedeń, zamknęła ten okres bohaterskich cudów i zewnętrznej działalności Polski przedrozbiorowej. Skończyła się pierwsza połowa misjonarskiego jej zawodu, bo i cel jego został dokonany.

Pobita, złamana napaść pogańska skryła się za mgły Dunaju lub przeszła porohy Dniepru; granice Europy posunęły się ku miejscom, gdzie podanie zatknęło żelazne słupy Bolesławów; nad zachodnim dobrobytem nie wisiał już żaden cios Tamerlanów, a orzeł Polski tak swe rozszerzył i ubezpieczył gniazda, że krukiem sąsiednim wszelką do ich zwiedzenia ochotę odebrał.

Teraz nadchodził czas wewnętrznej pracy, drugi dziejowy moment objawu żywotności polskiej. Poświęciwszy całe wieki orędownictwu spólnych ludzkości interesów, należało jeden przynajmniej, następny, oddać troskom samolubstwa narodowego. O takowe dośrodkowe skupienie ojczystego kapitału, dopominał się równie ekonomiczny ustrój państwa lechickiego, przewagą rycerskiego stanu i jego wyosobnieniem skrzywiony, jak i ogólna dążność społeczeństw nowożytnych do wzajemnego każdy u siebie, brat z bratem, obliczenia się z domowych krzywd, uraz i poszkodowań, do wzajemnej wymiany w skarbcu Ojczyzny zaciągniętych pożyczek.

Ale na ten jubileusz Rzeczpospolita zdobyć się już nie umiała, nie mogła; zwyczaj jej, prawa, urządzenia, cała powierzchnia publicznego życia, wyrosłe i zmężniałe pod namiotami, w polu, na koniu, za ciasne się okazały dla tak rdzennego przewrotu. Stare formy postradały treść starą, a bez możliwości odpowiedzenia świeżo dorastającym potrzebom, zeschnęły też niebawem, zeskorpowały i rozpadły się — jak się rozpada wszystko, co swój cel i zadanie przeżyło: bezpowrotnie, na zawsze. Też same warunki, które powijaki Polski rycerskiej utkały, też same i grobowym przykryły ją całunem.

Taką koleją wszystek obszar drugiej połowy narodowo-polskich społecznych ciężarów i korzyści, cała odpowiedzialność światającego w Europie przestroju i obnowienia, wraz z ruiną i wrzodami przestalego porządku rzeczy, ale i z głośnym po wszechświecie imieniem, ale i z niewyczerpaną ilością wielkich podań, proroczych obietnic i jasnych na przyszłość drogowskazów, zeszyły dziedzictwem na wstępujący w szranki cywilizacyjnych zapasów Lud Polski, ten lud, co przez cały początek swej wieczności zdawał się czekać tylko, rychło li dlań nadejdzie doba polityczno-społecznej jego pańszczyzny.

Gdyby nie dobroczynne niegdyś, lecz już fatalne później geograficzne położenie Polski, otoczonej przez trzy wrogie postępowi

żywioty despotyczne, wejście to w prawa właścicielskie przyszłych pracowników królestwa Bożego na ziemi spełniło by się niezawodnie drogami, jakich używa przyroda, gdy gwiazdy spędza z niebios przed słońca wschodem... Niestety! Najazd zewnętrzny nie zaniechał skorzystać z żalobnych roztargnień rzeszy, odprowadzającej ofiarne zwłoki szlacheckich na smentarze wiecznego spoczynku, — i strącano nas, zduszono, powtarzam, zduszono w chwili, kiedy oświata nowoczesna, ów od burz osłonięty przez nas plód wywczasów zachodnich, — świeże pierwiastki życia ze średniowiecznych wywoływała zaczynów.

Zdaje się jednak, że w dziejach narodów nie darmo nie ginie, że poświęcenia dla dobra ludzkości nie są jej klęsk zarodem, jak «trofeami jej nie są knuty». Przy pierwszym bowiem spotkaniu się tej jutrzienki lepszej dla świata doli z nocami naszych ciemniców, szlacheckie z pod Warny, Ciecory, Chocima widmo wstało wraz na świadectwo dalszemu Polski istnieniu, wstało, jako nieśmiertelnego jej bytu zapowiedź.

Zaledwie schodząc z widowni historycznej pokolenie 1789 r. zdołało wiek XIX nowem powitać słowem, zaledwie przed oczyma ludów zachodnich zjawiała się obiecana ziemia wolności, równości, braterstwa, zaledwie pierwsze bramy Bastylli ciemnicztwa w proch się zwały: Polska — Polska młoda, ludowa, błyskała już ogniem powstaniem, i lud nasz biegł z kosą na pola Racławic, nowego z Zachodem bronić przymierza i nową jedność zaręczę tyłu krwi swojej strugami, ile, dla starej, lez i potu wylał potoków... Co pod osłoną polskiego czynu na obcym gruncie wyrosło, to na swój w postaci myśli wracało; i taż sama opatrność dziejowa, która mogiłnym kamieniem pierś naszej przeszłości zacisnęła, taż sama zciosała i podwalały naszego zbawienia.

Odtąd znikł starożytny podział jednego cywilizacyjnego zadania na dwa bieguny wszech europejskiej całości; «prawa człowieka» i «prawa narodów» ztopiły się w jedną synajską tablicę nowego Zakonu, a każdy, własny czy obcy najezdnik, za wroga postępu ogłoszon. Odtąd tryumfy i zawody nasze, stały się tryumfami i zawodami ludzkości całej; odtąd niedolę naszą — weselną ucztą, a radość naszą — skruczą popielcową, jeśli świecić nieprzyjacie e wszystkiego, co jako wielkiem jest, dobrem i pięknem w społeczeństwie; odtąd stronę, po którejśmy stanęli, stroną «ludów wybranych» nazwano.

Żeby zaś Kościuszkowski ten sojusz z przyszłością świata, zawarty przy świetle nowej epoki, nie był li widzeń baltazarowych znakiem, któryby jako mędrzec odgadnąć potrafił, — na to wnet cała powierzchnia ziem dymem zaległa i zwaliskami, na to dziś wszystkich nadziei groby wołają: Alboż nie każdym razem, gdy tlić się wszczytało w żylach romano-germańskiej Rzeszy, trzęsły się ziemne pokłady od gwałtownego serc polskich bicia — nad Wisłą, Niemnem i Bohem? Alboż nie każdym razem, gdy w borze litewskim konał powstańca, złowrogim dreszczem drgało sumienie ludów? Alboż lat 1792-1796 nie jedno carskie sklepiło splunięcie na «jakobinizm»? Alboż krótkotrwałości tryumfów lipcowych 1830 i skonawczesny listopadowego wybuchu, nie jeden żelazny powiązał łańcuch? Alboż mściwy kataklizm 1848 r., nie skropił się pierwszej pod wyostrzonym przez Metternicha nożem? Alboż czerwcowym trzaskom armatnim na brukach paryskich nie odpowie-

dział zaraz brzęk kos wrześnieńskich? Alboż nasz rok 1863 nie rzucił sygnałowych płomieni z paszczy tego wulkanu, na którym się dzisiaj kołyszą wszystkie posady europejskiego świata?...

Mali, litości i pożałowania godni ci wszyscy, co na lody sybirskie wywieźć zapragnęli takich ogniów podziemne parcia, co kozackimi kopyty, chcą zdeptać na takich prochach posiane niwy, co z głębin dziejowych przeznaczeń zamierzili obłudą i toporami wyrąbać takie przyszłości spowicia!

Zginą marnie, zginą!

Wszakże te ognie — to wieków i teraźniejszości natchnienia, to niesplnione nowych praw przykazania, to modły dzisiaj cierpiących i kiedykolwiek za prawdę i sprawiedliwość prześladowanych, to **Idea** naprawy społecznej obecnemu objawiona światu.

Wszakże te prochy — to ludzkiego ducha piastuny i sługi, to życia nowoczesnego oręż i prawica, to lemiesz dawno przepowiedzianej przeorki politycznej, to **Czyn** rozkwitły w polsko-sławiańskiej arce przymierza.

Wszakże te spowicia — to ślubne kobierce rozświetlonego ideału i zbolalej rzeczywistości, na gorączkach dzisiejszego zastój rozpostarte.

A wulkan ów — co fundamenta tegocześnie ludów roztopia — wszakże to z kraterem czasu wydzierająca się, wielka i powszechna Rewolucja Socjalna!

Dr. Feliks Górski.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Wkrótce po wyjściu niniejszego numeru pisma naszego, otworzą się w Paryżu podwoje wielkiej powszechnej wystawy, urządzonej celem uczczenia jubileuszu stuletniego wielkiej francuskiej rewolucji.

Sto lat minęło od momentu, w którym przed trybunał ludowy pozwane zostały sfery rządzące. Nie innym był punkt wychodni wielkiej rewolucji, jak pociągnięcie do zdania sprawy tych, w których ręce w dziejowym kształtowaniu się swego społeczeństwa władzę złożyły i przez to samo odpowiedzialnymi ich uczyniły. Władze tak kościelna, jak świecka, siebie pielęgnowały, o siebie się troszczyły, do celów i widoków swoich społeczeństwa naginały, wiedzieć nie chcąc, że były one urzędami w służbie społecznej. Wyszykowały «siłę nad prawem» i na podstawie tej utrwały porządek, który był wielką krzywdą, ilustrowaną okrucieństwami, popełnianymi w imię sprawiedliwości. Stan taki rzeczy trzymać się mógł tak długo, póki potrzeb społecznych, z powodu samego narostu ludności, nie komplikowały stosunki ekonomiczne. Z komplikacji tych wytworzyć się musiały, najprzód, teoretyczne poglądy, następnie praktyczne próby, wreszcie rewolucyjne ruchy, domagające się reform. Te ostatnie wyraz swój znalazły w wielkiej rewolucji francuskiej.

Fakt ten w dziejach ludzkości ogromnie ważną, pierwszorzędną odegrywa

rolę. Jest on zwrotem w rozwoju dziejowym — zwrotem, który wytknął cel, wypowiedział zasady i hasła i wykazał, że rewolucje kwestyj nie rozstrzygają, tę jednak wielką oddają usługę, że je na porządek dzienny wprowadzają. Wynika to z porównania stanu rzeczy dzisiejszego z tym, jaki istniał sto lat temu. Tak w pojęciach, jak w stosunkach dokonał się postęp na lepsze ogromny. Czem jednak była rzeczpospolita francuska owoczesna, dzierżycielka miecza, który był orężem, wyciągnięty w obronę praw ludów i narodów? — czem jest dziś, gdy ta była obrońcicielka zwraca zalotnie oczy ku dzierżycielowi obucha starych krzywd i wstaje z głową odkrytą na dźwięki hymnu: *Boże caria chrani*? Nie jesteśmy, ani boulanżystami, ani oportunistami, ani radykałami, ani monarchistami francuskimi, nie bierzemy udziału w zatargach stronnictw skrajnych i środkowych i dla tego zapewne nie tracimy ułności w rzeczpospolitą francuską. Ufamy najprzód w to, że ona się utrzyma i zdoła na drodze ewolucyjnej rozstrzygnąć kwestje społeczne a przez to wypromienić ze siebie przykład dla narodów innych; ufamy następnie w to, że tak różnice zasadnicze, jakoteż powikłania polityczne nie dopuszczą jej do zhańbienia się przymierzem z Moskwą carską. Nie! — jest to rzecz niemożliwa. Francja nie ta, dla której Déroulédowie, Rocheforty i różni inni tego rodzaju krzykacze hasła wygłaszają, Francja rzetelnie republikańska wie chyba, iżby ją Moskwa z ochotą na łup wydała Niemcom, gdyby te jej na łup Bałkański półwysep wydały. We względzie tym wątpliwość nie zachodzi najmniejsza. Przymierze to jest złudnym ogniskiem, który gawiedź bawi, który jednak zdmuchnie pierwszy wiatr silniejszy, ochładzający atmosferę odwetową a nawiewający do narodowego mózgu upamiętanie. Francja nie rozwiązała jeszcze zadań, jakie sobie w r. 1789 założyła. Odwetowość jej tyczy się nie samej jeno Alzacji i Lotaryngji, ale Europy całej — ale porządku powszechnego — ale wymiaru sprawiedliwości społecznej i politycznej wszędzie, gdzie takowe deptane są. Nie my tylko tego po niej oczekujemy, ale ci, z którymi ona w chwili obecnej na noże jest — Niemcy. Rządna we Francji republika stałaby się trucizną, od której by się wszyscy europejcy Bismarkowie struli. Mamy nadzieję, wierzymy w to, że republika taka wykrytalizuje się z fermentu obecnego i w tej nadziei witamy stuletni wielkiej rewolucji francuskiej jubileusz, życząc powodzenia wystawie powszechnej, na której narody staną do popisu, świadczącego o postępach fizycznej i intelektualnej pracy ludzkiej. Praca ta potrzebuje pokoju trwałego, pokój zaś nie na czem innym, jak na sprawiedliwości oprzeć się może.

Jak się na sprawiedliwość moskale zapatrują, zobaczmy poniżej.

Enfant terrible prasy moskiewskiej,

Grażdanin, wystąpił z ogólnym na politykę i na drogę, której się Rossja trzymać winna, okaz rżutem. Według niego, całe obecnie zadanie Rossji polega na wzmacnianiu się wewnątrz i wystrzeganiu się szczególnie wabików, jakie na nią gabinet berliński nastawia — gabinet berliński, któremu książę Mieszczerski przypisuje wszystkie, jakich Moskwa za panowania Aleksandra II i III na polu polityki zewnętrznej doznała, niepowodzenia. Wszystkiemu ks. Bismark winien. On (ks. B.) wynalazł kwestję słowiańską; on wytworzył słowianofilów, mędrków, nierozumiejących zgola celu opatrnościowego, którym jest «ostateczne zlanie się narodów słowiańskich w narodzie ruskim.» Zlania się tego dokona opatrność sama, która w obłądy parlamentarne wprawiła narody słowiańskie na półwyspie Bałkańskim. Zostawić więc to należy opatrności i zająć się sprawami wewnętrznymi. «Wierzymy niezachwianie — słowa *Grażdanina* — że nadejdzie dzień, w którym wszystkie narodowości słowiańskie wejdą w skład Rossji, staną się integralnymi jej częstkami. Główną atoli przeszkodą będzie wynaleziona przez Niemców polityka słowianofilska naszych słowianofilów, tych marjonetek w rękach Berlina; a im częściej oni teraz rozniecać będą pożary słowiańskie, tem więcej oddalać się będzie chwila zjednoczenia Słowian z Rossją. Suworynowie, Arystowowie, Komarowowie (o Piltzu zapomnieli), są takimiż agentami polityki niemieckiej u nas, jak pewni żydkowie francuzcy również w usługach polityki niemieckiej, nie pozwalający Francji wybrnąć z trzęsawisk anarchii. W tem kryje się dla nas niebezpieczeństwo, niebezpieczeństwo groźne.» Książę Mieszczerski ma rację, co do niebezpieczeństwa; istotę jednak onego fałszywie wyłożył, polega ona bowiem na intrygach nie tyle berlińskich, co petersburskich, dozrających ustawicznie na półwyspie Bałkańskim niepowodzenia i demaskujących nieczyste zamiary Moskwy. Więc lepiej dać temu pokój! Taka rada byłaby zdrową i przebijającą się ona z pod nawalu niedorzeczności, jakie o opatrności, Aszynowie, ks. Bismarku i innych rzeczach spadkobierca publicystyczny Katkova napłócił. Widać z tego, że Moskale, gdy nawet sobie zdrowych udzielają rad, wyprowadzać ich nie umieją inaczej, jak z fałszów.

Tenże *Grażdanin* rzekł opinię swoją o tegorocznej wystawie paryskiej. «Jubileusz hańby narodowej — powiada — święcić będzie Francja w roku bieżącym. Sądzone widać rokowi 1889 być jednym z najnieszczęśliwszych w wieku XIX. Wszakże to spełnić się ma fakt, któremu równego nie było w wieku bieżącym, nie było przedtem i mamy nadzieję w przyszłości też nie będzie. W r. 1889 ma być obchodzony jubileusz moralnego i politycznego upadku narodu, który długo stał na niedosięgalnej wysokości.» I t. d. *Grażdanin* biada na to, że pisma moskiewskie po większej części

wystawie sprzyjają i radzi gabinetowi petersburskiemu z Francją się nie wdawać. Rada ta, zestawiona z radą, tyczącą się spraw bałkańskich, odzwierciadla obecną sytuację Moskwy, pojmovaną i przedstawianą przez Katkova II lepiej, aniżeli przez innych publicystów. «Bóg i car!...» Car jednak tchórzy: dla dogodzenia przeto jemu, niech Moskwa wewnątrz stare porządki przywraca, liberalizm do szczytu tępi, siły swoje wzmacnia i na sposobny moment czeka. Gabinet petersburski, jak się zdaje, tego trzyma się kierunku. Na wzmacnianie sił poszły obie pożyczki francuskie. Wyczekiwanie sprowadza takie wypadki: jak abdykacja Milana; jak w Rumunii krizis ministerjalna i ujęcie steru rządu przez stronników Rossji. Wypadki takie wielce moskali cieszą.

Dla uzupełnienia przeglądu niniejszego, zanotujemy, że *Kreutz Zeitung* radzi Austrii odbudować Polskę na wał ochronny dla Niemiec. Nam się zdaje, że lepiej, ażebyśmy o odbudowaniu jej sami myśleli.

Z pamiętnika księdza unickiego

(Ciąg dalszy).

Pożegnawszy drogi mi nad wszystko zakątek ziemi, zapragnąłem zobaczyć Chelm, to siedlisko «panującego» wyznania, a ztamtąd zająć może do brata mego. Ale nie uprzedzając wypadków, pomówmy najpierw o Chelmie. Dowiedziałem się, że co roku urządzają tam wielkie uroczystości, na które schodzi się masa ludzi, przeważnie z Chelmskiego i ziemi Hrubieszowskiej. Ktoby na te tłumy spojrział, pomyślałby, że je tu sprowadza wiara głęboka, wielkie uczucie religijne. Ale myli się, kto tak sądzi. Pielgrzymki kompanij, idących do Chelma, są nakazywane przez gminy, z każdej gminy odpowiednia liczba pójść musi. Datkiem, obietnicą, namową skłaniają do tych wędrówek, w czasie zaś uroczystości w Chelmie niektórych, t. z. przewodników, traktują i żywią, między pospólstwo zaś rozdają krzyżyki, obrazki i t. d. Między obrazkami do najciekawszych należą niby kolorowane litografie, rozdawane w czasie uroczystości św. Cyryla i Metodeusza — te rozsyłano nie tylko po Chelmie, ale i po wsiach.

W r. 1884 nakazano na ten dzień powszechne święto i po wszystkich wsiach processy. Rozpuszczano wieść, że wszędzie, gdzie nabożeństwo odprawiać się będzie, na placu niedaleko cerkwi rozdawać będą wódkę i obwarzanki. Chłop — rusin jest na każdą obietnicę łakomy, za wódką poszedłby w ogień, z nadzieją wódki traci nawet własciwy mu zdrowy rozsądek i nieublaganą logikę, nie pyta, kto tę wódkę dawać będzie. Skoro ją obiecali dawać darmo, więc poszedł z żoną i dziećmi, niechże i oni pokosztują, niech się przypatrzą, bo naturalnie wieści rosły i rosły, rozprowadano, że będzie muzyka, że się beczki ze smolą palić będą. Jednem słowem, nadzieje były tak wielkie, że się wioski wyludniły, za to cerkwie pomieścić nie mogły tłumów. Wracano w kompaniach do domów z długimi chorągiewkami, ale i z dosyć długimi nosami. Obietnice

skończyły się na rozrzuceniu wśród pospółstwa pewnej ilości krzyży, małych obrazków. Ci, co czytać po rosyjsku umieli, otrzymali broszury z opisem życia świętych, inni arkusz, na którym ślicznym rysunkiem i jaskrawymi farbami przedstawione było życie dwóch apostołów — z odpowiednimi napisami. Cesarz konstantynopolitański wyprowadził ich w drogę do słowiańszczyzny, następnie zawiezł ich do Rzymu, przedstawiając ich jako papieżowi, a posądzając o odszczepieństwo w dysputach z ojcami kościoła uświadniać się mają. W jednym obrazku podpisano, że apostołowie poszli chrzcić na Kaukaz; szczęście, że chrzest nie wypadł na morzu Białym, bo widzimy apostołów, stojących na skalistym wybrzeżu i błogosławiących wąsate postacie, które ze złożonymi na piersiach rękoma brną po pas po zafarbowanej spienionej wodzie. Dalej Metody umiera w więzieniu w Rzymie, gdzie go Cyryl odwiedza, i przed śmiercią rozkazuje mu wracać do tych stron, gdzie już światło wiary nosili. Cyryl nie małego musiał doznać zdumienia, jeżeli w tych opuszczonych przez siebie stronach natrafił na scenę, jaką obrazek nam przedstawia, a wziętą żywcem z jakiejś niemieckiej *Handelschule*. Jeżeli wykonaniem tego « pomysłu » kierowała Marya Andrejewa Hurkowa, to można jej powinszować artystycznego gustu, nie mówiąc już o innych zaletach tego arcydzieła. Dobrze mówią, że Marya Andrejewa pragnie odgrywać w Królestwie rolę carcy zachodniej. W r. 1886 wybrała się ona do Chelma. Ponieważ doroczne uroczystości upadać zaczęły, a chłopci, pozwoiliwszy się omamić raz i drugi, nie widzą korzyści w tak dalekiej podróży, więc Marya Andrejewa postanowiła oświetlić obchód swoją obecnością wraz z Mierosławem Dobrjańskim, który sprawami unickimi zawiaduje. Starano się przez odpowiednich agentów sprowadzić jak największą ilość tłumów, a ta garstka, którą zebrano, musiała padać na kolana przed Hurkową, ta zaś ich błogosławiła. Różnego rodzaju sceny odgrywały się w Chelmie. We wszystkich okolicach, przez ludność unicką zamieszkałych, dwory musiały się podpisać na cyrkularzu, przez naczelnika rozsyłanym, że służby wznania prawosławnego w święta rosyjskie do roboty zmuszać nie będą. Próbowano obejść rozkaz, robiąc z fornalami dobrowolną umowę, mocą której oni zgadzali się na świętowanie wraz z dworem tylko świąt katolickich. Ale opiekuńczy sąd upominał się o pokrzywdzonych i nakaz powtórzono. Gdy następnie ni stąd ni zowąd zaczęły na obywateli spadać jakieś kary za służbę, dwory zostały zmuszone do przyjmowania służby tylko rzymsko-katolickiego wyznania. Ci zaś, którzy dzięki opiece rządu pozostali bez chleba, w wielki kłopot wprawili naczelnika w Chelmie, gdyż zebrali się przed jego mieszkaniem, dopominając się, aby ich teraz cesarz żywił, gdyż roboty nie mają.

Chelmu oczekiwaniom moim nie odpowiadał, cerkwi zwiedzać nie myślałem. Zatrzymałem się tylko dla tego, aby się czegoś dowiedzieć, jak też brat mój stosuje się do nowych przepisów. Zresztą, nie wiele nakładałem drogi, udając się wprost przez Hrubieszowskie. Droga wypadła mi przez t. z. Staszycowskie dobra; chciałem się przekonać, w jakiej mierze instytucja ta wpłynęła na rozwój moralny włościanina. W założeniu nabywania coraz większej ilości gruntów jest ona zupełnie zgodna z usposobieniem włościanina, ideałem któ-

rego jest przykupywanie ziemi, a każdy, jeżeli tylko nie jest nalogowym pijakiem, posiadając bodaj dwie morgi, zbiera, oszczędza — byle przed śmiercią coś jeszcze dokupić.

Stowarzyszeni włościanie instytucji Staszycowskiej niczem się od niezależnych włościan nie różnią. Myśli głębszej, uczucia, przywiązania między nimi nie szukaj — tak to bowiem głęboko ukryte, że nie doszukasz się. Jeżeli w tej napozór drżmiącej duszy odzywa się uczucie jakie, to przywiązanie do przeszłości religijnej, więc byle tylko silniejsze dziś prawosławie zachwiała się kiedy, Rusin z pewnością do swej cerkwi poprzedniej wróci. Nie mówi o tem, nie odgraża się, nie zdradza. Zdarzyło mi się jednak słyszeć takie zdanie, kiedy mówiono o możliwości wojny: « Oj! żeby była wojna, dopierożby nasi popi zmykali! » Ten, co to do mnie mówił, był starostą cerkiewnym, nisko się kłaniał « jegomości », w rękę go całował i wiernie mu donosił, co w karczmie gwarza, co ksiądz katolicki w kościele gadał na ambonie, bo w święta katolickie, jak M. B. Gromicznia, Boże Ciało, — to i on świętuje i do kościoła chodzi. Wreszcie ten sam starosta raz donosił popu, że « ich pani » dzieci do siebie woła, uczy czytać, rozdaje obrazki — za tę przysługę « pani » zapłaciła kontrybucję, ani się domyślając, że denuncyował ją ten sam człowiek, w którego chacie bywała i którego córkę od śmierci uratował...

Rusin wierzy tylko własnemu doświadczeniu, nikomu więcej, a im kto się więcej doń przymila, tem jest podejrzliwszym. « *Taki win w tym szos mają, każe* » — myśli sobie i trzyma się na uboczu. To też pomimo względów, jakimi rząd chłopu otoczył, życzliwości jego jednak sobie nie pozyskał. Chwilowo, po rozdzielaniu gruntów, chłop był rządowi zupełnie oddany, ale, gdy tyle razy rozsiewano pogłoski o rozdaniu reszty gruntów dworskich pomiędzy gromady, te zaś się nie sprawdziły, a podatki coraz to w większej sumie płacić każą, usposobienie chłopu dla rządu powoli ulega zmianie. — Z tradycji z czasów poddaństwa zostało u włościan przekonanie, że luboć oni od wszelkich usług dla dworu są uwolnieni, dwór jednak ma względem nich powinności pewne: w razie choroby, pogorzelu, pomorku na bydło, gradu, szukają oni we dworze ratunku w tem przekonaniu, że go tam najpewniej znajdą. Inna jednak rzecz z radą. Kiedy o radę idzie Rusin rzadko zwraca się do dworu. Niechęć do dworu starannie i systematycznie przez figury rządowe podtrzymywana, zbliżenia nie dopuszcza. Proboszczowi swemu, czyli « jegomości », nie uważając go dotąd za swojaka, nie bardzo ufa; od kancelaryi, t. j. od wójta i pisarza stroni stale, bo wie, że bez grosza nie oni dla niego nie robią; najprędzej jeszcze uda się do żyda, przy kieliszku z trosk swoich mu się wypowiada; choć go żyd oszukuje, on się na tem nie pozna, bo żyd umie namówić do kieliszka i uderzyć w słabą stronę, w próżność, którą chłop, jak każdy człowiek, posiada. Lichwa też dochodzi tu do wysokiego stopnia rozwoju.

Pomimo tego Rusin ma wiele dobrych stron charakteru. Jednak jeżeli go porównam z ludem podlaskim, to nie mogę bez pewnego oburzenia patrzeć na obojętnego Rusina. Gdy my stawiliśmy na Podlasiu opór władzy, wyglądaliśmy tylko słówka poparcia z ich strony. Działając wspólnie, idąc ręką w rękę, mogliśmy się oprzeć przemocy, ale oni o oporze nawet nie pomyśleli

— i stowarzyszenie Staszycowskie niczem się nie wyróżniło. Nigdy nie objawili żadnym czynem wyższego polotu: czy ich wieś odznaczają się wśród innych? Czy zrozumieli kiedy potrzebę szkoły dla dzieci, szpitala dla kalek, ochrony dla sierot, a tych, jak na całym świecie, tak i po wsiach brakuje? We wsi Szpikolosy, prywatnej własności rodziny Grotusów, w której rękę spoczywał dziedzicznie piastowany urząd prezesostwa nad dobrami stowarzyszonych, jedynie włościanie stawili opór reformie cerkwi. Ofiarą oporu padło kilka rodzin włościańskich i pani G., matka ostatniego prezesa, która, posądzona o wpływanie i zachęcanie gromady do oporu, dostała rozkaz wyjechania z domu; na stały nadal pobyt wyznaczono jej miasto Piotrków. Od tej pory prześladowanie rodziny G. nie ustało, aż nareszcie przed dwoma laty prezes dostał rozkaz opuszczenia zajmowanego stanowiska. Na przedstawienie, jakie podał do rządu, pozwolono mu wyjechać na Wołyń do majątności żony. Tymczasem żonę otoczono dozorem policyjnym, tak że bez wyraźnego pozwolenia właściwej władzy do najbliższego miasteczka wyjechać jej nie było wolno, nawet ciężko chorego męża bez pozwolenia odwiedzić nie mogła. Pani G., czując się bliskim skonu, chciał jeszcze zobaczyć siostrę, stale mieszkającą w Piotrkowie, a może koło matki grobu spocząć pragnął, dość że podał prośbę o pozwolenie przejazdu do Piotrkowa i takowe uzyskał. Panią G., pomimo prób bezustannie ponawianych, puszczono dopiero na pogrzeb męża. Proponowano jej oględnie, że jeżeli prawo do dziedzicznego prezesostwa dla starszego syna utrzymać zechce, powinna wyrzec się nad nim opieki; rząd jego wychowania się podejmie. Zbytecznem dodawać, że propozycja ta odrzuconą została. Po śmierci p. G. przeniosła się z mieszkania dla prezesa przeznaczonego, do rodzinnej majątności Szpikolosy; niedługo jej tam spokojnie mieszkać pozwolono. Ostatnimi czasy otrzymała rozkaz wyjechania w przeciągu paru miesięcy na stałe mieszkanie do Warszawy. Szkoda, że rząd, dbając o uroczyma życia swoich poddanych, nie pomyśli o dostarczeniu im odpowiednich funduszy.

Wkrótce żałowałem, że uległem chwilowemu wrażeniu i zapędziłem się w te strony; żaluję, rozrzewnienie, miłość, z jakimi swoje strony żegnałem, ustąpiła miejsca rozdrażnieniu. Ukazy, które u nas tyle ofiar pociągnęły, w Hrubieszowskiej ziemi przeszły niespodzianie gładko: szmer oporu był tak słaby, że go natychmiast przyduszone. Z pod Hrubieszowa wywieziono na Sybir kilka rodzin, a pojedyncze indywidua, które do cerkwi chodzić nie chciały, łatwym sposobem do tego przymuszono. Przed Wielkanocą pop listę ich (a liczba to niewielka) przesłał do kancelaryi gminy; kancelarya posłała rozkaz soltysom — i oponent tryumfalnie przez dwóch chłopów wobec soltysa i strażnika do cerkwi był wprowadzony, wypowiadany i do ksiąg zapisany, jako prawosławny. Wprawdzie taki, wróciwszy do domu, spluwając, mówił: « Niech go tam z taką spowiedzią, jacy tam brodatemu księdzu miał wszystko mówić! Pójdę do Sokola na odpust, to się tam wypowiadam. »

Teraz, kiedy już wszyscy w księgach jako prawosławni są zapisani, spowiedź stała się rzeczą zbytku. Opowiadali mi miejscowi włościanie, że każdy, zanim do spowiedzi jest przypuszczony, *dobrowolnie*

wpisać się *musi* na ofiarę na światło i «jakieś tam bractwa,» Zwyczajna opłata wynosi 1 rsr. od duszy, co przy licznej rodzinie znacznym jest już dla gospodarza wydatkiem. Zdarza się jednak, że władza cerkiewna, dokładnie o zamożności włościan powiadomiona, tak wygórowane stawia żądania, że chłop oszczędny na ciężko zapracowany grosz, nie zawsze łakomy obiecanych mu cerkiewnych dostojenstw, woli wrócić do domu z pełnym woreczkiem i staremi grzechami. Widziałem bezdzietne małżeństwo, któremu kazano zapłacić 5 rsr. za kartkę do spowiedzi; więc też już od dwóch lat nie chodzili.

Skoro nowość zyska prawo obywatelstwa, zwyczajem większości zostanie przyjęta, już nikt na nią uwagi nie zwraca. Pomimo łatwości, z jaką reforma tutaj wprowadzona została, nie obeszło się i bez pewnych epizodów, nie wielkiej co prawda doniosłości. W jednej np. miejscowości w czasie processyi «bratczyki» z chorągwiemi dawnym zwyczajem poszli na prawo, nowy zaś młody pop, gorliwy w wypełnianiu przyjętych obowiązków, szedł na lewo; «bratczyki» jednak prędzej cerkiew obeszli, tak że pop zastał drzwi cerkwi na klucz zamknięte; ludzie zniknęli, a klucze tak się zapodziały, że już dnia tego nabożeństwa nie było.

ROZMAITOSCI

= *Wierszowana polityka.* — Doszła nas zamiana wierszy pomiędzy jednym z poetów rosyjskich a Polakiem, co bezimiennosc zachować musi. Zamieszczamy pierwsze w przysłanym nam tłumaczeniu, drugie woryginał.

WIERSZ

CHRUSZCZEWA-SOKOLNIKOVA DO POLAKÓW

Gdy dzień zapasów przyjdzie ostatecznych,
W którym spór Słowian z potężną Niemczyzną,
Jak los wypadnie z przeznaczeń odwiecznych:
Za nią! będziecie, czy za Słowiańszczyzną?
Ach! pytanie to nie nowe.
Gdy napadł Mamaj z Batego hordami,
Oleg razanski bronil hordy owe,
Olgierd litewski ujął się za nami.
Zapomnił Polak waśni z Rossyjany?
Odważnie stanie, jak syn Giedymina?
Czy beczynności haniebnej oddany,
Zaprze się nawet nazwy Słowianina?

ODPOWIEDZ POLAKÓW

Myśmy od wieków walczyli z Niemcami,
Świadkami Płowce, Grünwald i Psie Pola.
Gdzieście wy byli? Czyście byli z nami?
Czy was obeszła Słowiańszczyzna dola?
Któż przed stu laty, z niemieckim nawałem
Dzieląc się lupem, zabił swego brata?
I dziś wraz z Niemcem oślepiiony szaleł,
W tępieniu przeszedł niemieckiego kata?
Zanim więc na twe odpowiem pytanie,
Powiedz mi, bracie, jakie twoje zdanie:
Czy Kain Abła, czy Abel Kaina
Ma prawo pytać o cześć Słowianina?

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

Żywot Stanisława Staszica, wydany przez «Towarzystwo imienia Stanisława Staszica» we Lwowie, napisany przez B. Limanowskiego. — «Towarzystwo imienia Stanisława Staszica» założone zostało w tym celu, aby szerzyć oświatę i naukę we wszystkich warstwach społeczeństwa polskiego,

zwłaszcza zaś w stanie średnim, którym się dotąd zbyt mało lub niedostatecznie zajmowano. Słowami temi zaleca się świeżo we Lwowie założone Towarzystwo, biorące na się zadanie, któremu przyklaskujemy z serca całego. Przedsięwzięło ono wydawnictwo tanich książeczek i szereg onych rozpoczęło broszurą, której tytuł wypisaliśmy powyżej. Zalecać jej nie mamy potrzeby inaczey, jak zwracając uwagę czytelnika na nazwisko autora.

Z DOMU NIEWOLI p. T. L. broszura wydana we Lwowie drukiem i nakładem Drukarni Ludowej (Plac Bernardyński, 7). — Jest to praca rozumowana, napisana na temat, który następujące tłumacza wyrazy: «Zaden fakt w istnieniu swoim nie zależy od uznania go lub niu zenania; a jak najpotężniejsza wola nie stworzyłaby nas, gdybyśmy się nie urodzili ub umarli, tak też nie nie unicestwi nas, dopóki żyjemy. Wprzód trzeba nas wymordować, a dopiero potem usypać nam mogiłę i na tym kopcu wystawić pomnik zwycięstwa naszych tępicielei». W drugiej połowie pracy zwraca się autor do Słowian (Czechów, Kroatów, Sławonów), pokładających w Moskwie nadzieje swoje i wzywając ich, ażeby przypatrzili się doli Polski pod władaniem rosyjskiem. Broszurze brak konkluzji.

NEKROLOGJA



Władysław hr. PLATER,

ur. 1808 w Wilnie, poseł kurlandzki na sejmie polskim w r. 1831, czynny na Emigracji, fundator Muzeum Narodowego w Rapperswyl, umarł d. 22^{go} kwietnia o godzinie 7^{ej} wieczorem w Brölberg.



Michał Rohoziński, porucznik 4^{go} pułku piechoty, ranny pod Ostrołką, umarł dnia 19 kwietnia w Bayonie; do grobu odprowadzało go liczne grono, składające się ze znających cnoty nieboszczyka Francuzów i z trzech Polaków: Wysockiego, Wład. Konarzewskiego i Ryłskiego. Ryłski nad grobem przemówił.

OSIOŁ I OWCE

poświęca się p. E. P. w dowód zastęgu

Jakaś burza w gąszcz leśną wpędziła raz owce,
Więc chodzą, błądzą, beczą — ni paszy, ni drogi:
Głód męczy, w koło nieznane manowce.

Troskają się niebogi,
Ażeby nie wypadło zginąć co do nogi.
Spojrzy jedna na stronę, aż opodał w błocie
Stoi jakieś ośliko i skubie paprocie.
Osioł, to był krajowy i głupi i stary,
Więc go rojem obsiadły baki i komary,
Lecz osioł, do batoga przywykły za młodu,
Dba tylko o to, aby nie zdechł z głodu.
On już nie czuje bólu; glaskanie czy kije
Dla niego wszystko jedno, on kontent, że żyje,
Szczęśliwy, kiedy dzień przejdzie mu nie z postem;
Pozostał tylko nalóg — wszystkim kiwać chwostem.

Spostrzegł owce, zbliżył się i dalej w gawędę,
Dowiedział się o wszystkim.

— O, baranie plemię!

Po co wy bez pożytku zaludniacie ziemię?
Chodźcie! — ryknijcie — a prędzej! Ja wam wodzem
Owce, za głupie okrzykane dawno [będę!
Za powagą jak osioł, tak wielką i sławną
Poszły kupą... A osioł cuda opowiadał
Jaki on wielki, jak las cały zbadał,
Wie, dokąd każdą dojść można drożyną,
Gdzie łąki polyskują białą koniczyną,
Gdzie perz się ściele, dziecielina rośnie,
Obok strumień, jak kryształ, toczy się radośnie.
Słuchając słodkich słówek, sama sobie rada
Z osłem na czele wybiegła gromada
Na polankę leśną — trawa aż po brzuchy!
Osioł podniósł słuchy

— A co — powiada — tutaj dla was życie!
Rozglądają się owce, kiwają głowami,
— Zdaje się, że tej łąki ktoś pilnuje skrycie,
Rzekną: oj, osle, będzie krucho z nami!
W tem posłyszają głos znany, a więc za pas nogi!
Za późno! Z tyłu wilki zabiegły od drogi.
Co złapie jaką kłóty, wnet za gardło chwyta,
Że beknąć nie ma czasu, w krzaki z nią — i kwita.

A tam zaś białe koście, leżące na kupie
Świadczy, że wilk rad zawsze, kiedy owce głupie.

A osioł? Został cały, bo wilk nie jest dudą,
Bardziej niż jego gnaty, woli owcze udo.
Łąka istnieje dotąd, bujna na niej trawa,
Tylko między owcami rozeszła się sława,
Że drogi do niej wiodą przez lasy i bagno
I nie ma wyjścia dla tych, którzy wrócić pragną.

Odpowiedzi od Redakcji

Zurich. — Dla braku miejsca zdanie sprawy z obchodu Kościuszkowskiego w Zurichu odłożyć musimy do numeru następnego.

X. X. Warszawa. — Dla braku miejsca odłożyć musimy do numeru przyszłego.

P. Z. S.-B. Lwów. — Sprawozdania kasowe Skarbu Narod., gromadzonego w kraju, czekają na uporządkowanie rachunków z poborem, dokonywanym w kraju. O usiłowaniach, mających na celu oświatę ludu, wiemy i popieramy je z sił całych.

Pani A. Ch. Marsylja. — Nic innego uczynić nie możemy, jak podać na tem miejscu do wiadomości czytelników naszych, że Dr Mikołaj Chrzęszcz, niegdyś starszy chirurg w armii polskiej, ozdobiony krzyżem *virtuti militari*, starzec 92 lat, znajduje się obecnie z córką i z trojgiem wnucząt nieletnich osieroconych (bez ojca i matki) w nędzy ostatecznej. Adres jego: 41, rue du Jardin de Plantes, Marseille.

P. P. w Clarens. — Każda zmiana adresu za przedrukowanie band, liczy się 50 c.

P. S. J. Zürich. — Każde Towarzystwo ma prawo na obrady swoje przyjąć lub niedopuszczyć członka, który do grona Towarzystwa nie należy.

P. A. M. Konstantynopol. — We Francji zabronione są loterie. Na cel przez Sz. p. wskazany moglibyśmy zbierać składki, gdyby od Tow. przyszło wezwanie.

W Genewie, pod adresem M. H. Tchórzewski 4, rue du Marché, sprzedaje się, na rzecz kasy chorych odbitka portretu Kościuszki, wykonanego, według miniatury, zdjętej za życia przez Reinagla w r. 1887 a odnalezioną przez s. p. Krystyna Ostrowskiego.

POLSKI DOM komisowo-handlowy J. GARBOWIECKIEGO i Ski pod firmą **MAISON HELENA**, 76, Rue de Rennes, Paris, poleca Sz. Publiczności Polskiej w Paryżu wyborowe wędliny krajowe oraz obuwie od pierwszorzędných szewców warszawskich. Przyjmuje zamówienia piśmienne na Paryż i Prowincję; te ostatnie *contre mandat-de-poste nie mniej jak 20 fr.* Odstawa natychmiastowa. Ceny możliwie najniższe. Przyjmuje pośredniczy we wszelkich komisach.

Le gérant: A. REIFF

Paryż. — Druk. polska, A. Reiffa 3, rue du Four.